

DUŃSKA LITERATURA I DRAMATYKA.

(Dalszy ciąg).

Andersen, jako poeta ma tu bardzo wielu przeciwników, szczególnie między piszącymi, jednak najnieśluszniej; i cóż mu zarzucają? Jeden z pierwszych Duńskich poetów powiedział mi: *»han er vor barnagtig«* (jest za bardzo dziecinny), co znaczy innemi wyrazy jest za bardzo naiwny, sentymentalny. Pradwa iż Andersen za nadto uczuciu swojemu pozwala występować za granice poezyi, i z bajki przechodzi do bajeczności i fantastyczności przesadnej. Jeniusz którego poetyczne skrzydła za daleko uniosły może się do umiarkowanego lotu zniżyć; lecz duch nieposiadający skrzydeł, któreby do poetycznego szybowania mógł rozwinąć, nigdy nie dosięgnie wysokości, po za której granice pierwszy wzbił się zanadto w górę.

Herberg ze wszystkich znanych mi pisarzy powieści jest celującym. Opowiadania jego, w których satyra i uczucie szczęśliwie są zespolone, tchną całą świeżością dramatycznych przedstawień, są żyjącem że tak powiem prawdy oddaniem, i zapewniają mu znakomite miejsce pomiędzy pisarzami powieści wszystkich narodów. Napierwszy rzut oka widać zaraz z samej jego powierzchowności iż świat i ludzi nauczył się wśród ludzi i świata poznawać. Mniej daleko mi się podoba jako dramatyczny autor; wszystkie prawie jego Komedye wymagają naturalniejszej *vis comica*; Wodewile jego są ciężkie i rozwlekłe, tak co do intrygi, rozmowy, jak i doboru przeplatających je śpiewek. Język duński nie łatwo się nagię do owego gatunku satyry, co drobne śmieszności teraźniejszego świata uosobiszczą, zdatniejszy jest za to

do poważnej satyry. Co do muzyki, może jedynie dla tego mi się nie podobała, iż się składa z samych przestarzałych melodyi, które mamka mi śpiewała kiedyś był dzieckiem.

Duńczycy mniemają jednak że posiadają wzorowe Wodewile, i mniej ceny przywiązują do poważniejszych dramatycznych poezyi, które właśnie są u nich celującemi, co z samego charakteru tego ludu wynika. Co do Wodewilów jeden tylko naród istnieje, Francuzi. Stwierdza to doświadczenie, *Le Français né malin, créa le vaudeville*. Duńczykom zbywa na łatwości wynalazku i przedstawienia wodewilów, gdyż im na tym przymiecie i w rzeczywistym zbywa życiu. Duńczyk jest poważny, rozmyslny, badający, a zarazem i czujący głęboko; jeśli chce stać się satyrycznym obnaża sam siebie, lub staje się grubianinem, a to nie jest prawdziwą satyrą. Łatwo uwierzysz że tego żartem nie mówię, bo wiesz że nikt chętniej nademnie nie przyznaje Duńczykom zasług i dobrych przymiotów jakie istotnie posiadają; ale nikt też może nie miał tyle sposobności co ja poczynić tak wiele uwag pod względem satyry. Duńczyk prócz tego sam to przyznaje, bo jeśli chce oznaczyć lekkomyślnego i trzpiota, nazywa go *Tydsck windbeutel* (trzpiot Niemiecki). Bardzo więc trafnie powiedział jeden z podróżników Francuzkich: *Vous concevez, que les Danois doivent être bien lourds, car les Allemands sont leurs Gascons*.

Duńczycy jednego tylko mieli autora komedyi, Holberga.—Jedyna teatralna sztuka Holberga która mi się prawdziwie podobała, tak co do intrygi jak i muzyki, jest: *Elverhøi* (Wzgórek Elffów), bo jest zupełnie narodowa i charakterem godności nacechowana.

Jeden ze znajomych mi młodych pisarzy, Paludan-Müller, wielkie zjednął sobie w Kopenhadze znaczenie, i godzien jest za granicą nawet być znany. Napisał kilka większych poematów: *Dandserindy*, *Psysze*, *Zuleima*, i pięcioaktową Komedję: *Kiærlighed ved Hoffet* (Miłość na dworze). W prze-

cięciu, zbywa jego poematom na zapale natchnienia, na owém chwilowém obłąkaniu poczęcia, które Juwenal *oestrum* nazywa. Poezya Müllera jest pełna elegancyi, bystrości dowcipu i pięknie wyszukanych obrazów; czasami jeniusz z taką owładnie go potęgą, że w dwóch wierszach oddaje to, na co zwykle dwóch mu kart potrzeba. W takowych chwilach można mniemać że się czyta który z poematów Lorda Byrona.

Oehlenschläger jest najlepszym z Duńskich poetów, chociaż mu nieprzyjaciele téj sławy zaprzeczają. Rozmawiającz Oehlenschlägerem o przedmiocie zajmującym go, zaraz można poznać że się urodził poetą, że nie mógł być czém inném jak poetą: ożywia się w ówczas oko jego, błyska owym ogniem co elektrycznie w każdą pokrewną sobie duszę uderza i rozplomienia ją; widoczniejszém jeszcze się to staje, gdy czyta jaki swój utwór; w takowym razie większe daleko czynił na mnie wrażenie niżeli sama jego sztuka. Oehlenschläger ma już wnuków, jest jednak jeszcze pięknym mężczyzną, któremu na pierwszy rzut oka najwięcej lat czterdzieści liczyć można. Lecz wie także iż jest pięknym. Gdym go pierwszy raz odwiedził w żwawą wpadliśmy sprzeczkę; utrzymywał że Indyanie nie posiadają rozsądnej lirycznej poezyi; ma się rozumieć że nie mógł zgodzić się na to, i obiecałem za drugiem odwiedzeniem przekonać go dowodem; przyniosłem mu metryczne tłumaczenie Gatowindy mojego wydania i z całą otwartością serca uznał że był w błędzie.

Przy tych odwiedzinach dał mi nową sztukę, którą po duńsku napisał i sam na niemiecki przełożył język, pod tytułem: *Rozbójnicy we Włoszech*, prosząc abym ją przejrzał czy się nie zakradł jakiś antygermanizm. Czytałem już kilka niemieckich dzieł Oehlenschlägera, i mogę powiedzieć że jak na cudzoziemca bardzo poprawnie pisze; daje się jednak kiedy niekiedy uczuć niejakaś trwarłość, szczególnież w miejscach rymowanych. Zre-

sztą wszystkie swoje sztuki daje do przejrzenia »Niemieckim przyjaciółom« jak się i względem mnie wyraził i przyznać potrzeba że ze wszech miar tego potrzebują. Szkoda że ci Niemiecscy przyjaciele nie zwrócili także jego uwagi na to co się sprzeciwia duchowi Niemieckiej dramatyki, że mu nie powiedzieli, (przytaczam to tylko jako przykład), jak Niemców musi oburzać, widzieć w *Corregio*, bohatera sztuki umierającego na scenie pod ciężarem worka zbyt naładowanego pieniędzmi! I komuż sądzisz że odczytywał swego *Corregia*? Oto jego Jasnie - Wielmożnemu Ministrowi Wolfgang von Göthe. Cudowne rzeczy znajdują się w innej trajedyi *Oechlenschlägera*, którą mi także udzielił. Sztuka ma tytuł »*Tordenskiöld*« i przedstawia śmierć sławnego w Danii morskiego bohatera Piotra Wessel, przezwanego *Tordenskiöld* (Piorunowa tarcza), poległego w pojedynku niedaleko Hanoweru. Pominą już że pewna Angielka ze snu się w nim rozkochala, i nawet po śmierci jego niesłychanym dotąd sposobem miłość swoją okazuje. Jest jedna scena w tej Trajedyi, która nadzwyczaj wydała mi się śmieszną, i w Niemczech przynajmniej byłaby powodem upadku całej sztuki. *Tordenskiöld* zaproszony jest na śniadanie do zamku pewnego Hanowerskiego Barona; gdy całe towarzystwo zasiadło do śniadania, kilkaset Götyngskich studentów zjawia się przed zamkiem i głośnym okrzykiem wita Duńskiego bohatera, co go nadzwyczaj wzrusza. Dotąd wszystko byłoby jeszcze dobrze, lecz i Baron również wzruszony, otwiera okno i woła do zgromadzonych studentów: »Moi panowie, czy nie raczycie ze mną zjeść śniadania?« — a studenci odpowiadają, »Dziękujemy panie Baronie, jużśmy śniadali!« Pominąwszy już niepodobieństwo, aby Hanowerski Baron mógł taką masę studentów zaprosić i uraczyć, pominąwszy że ci odmawiają śniadanie, co w dziejach *Georgia-Augusta* od czasu jej założenia nigdy się pewno niewydarzyło — pominąwszy to wszystko, wystawmy so-

bie jak nędzny efekt podobna scena czynić musi w Trajedyi.

Oehlenschläger czytał mi także nową swoją sztukę, »Sokrates« po duńsku napisaną, która mnie prawdziwie wzruszyła i najwyższym natchnęła zapalem. Nigdy nie sądził aby grunt tak niepłodny dla romantyczności takowe wydać mógł kwiaty. Zaprawdę Oehlenschläger wielkim jest poetą, chociażby tylko *Sokratesa* i *Aladyna* napisał! Satyryczne jego pisma nie bardzo mi się podobały. Wspomniałem ci wyżej w jakich stosunkach był Oehlenschläger z Göthem, muszę zatem jeszcze coś bliższego o nim przytoczyć.

Pewnego poranku gdym przyszedł do Oehlenschlägera zastałem go nadzwyczaj wzruszonego i zagniewanego; gdym go spytał o przyczynę, wyznał mi otwarcie iż powodem tego była korespondencya Zeltera z Göthem, Zelter napisał Göthemu recenzję *Corregia*, pełną wzgardy i niesprawiedliwości, chociaż niepowinien był w ten sposób przemawiać o Oehlenschlägerze, Göthe, który jak najuprzejmiej przyjął Oehlenschlägera, zachęcał w nim wrodzone usposobienie do poezyi, i z najgłębszym przywiązaniem i największym szacunkiem był ku niemu, napisał jednak do Zeltera, że pewien nudny Duńczyk, nazwiskiem Oehlenschläger, niezmiernie go znudził i udręczył odczytywaniem swych ramot. Chociaż te wyrazy Göthego zupełnie były niezgodne z jego postępowaniem, mogła dać do ich napisania jednak powód chwila złego humoru, lecz uburzało Oehlenschlägera, i słusznie, że Zelter śmiał ogłosić publiczności to powierne zwierzenie się, które Göthe przy spokojniejszym umyśle pewnieby nie był uczynił, a tém bardziej gdyby wiedział że kiedyś drukiem będzie ogłoszone; szczególnież że w oczach nieuprzedzonych Göthe daleko więcej na tém traci niżeli Oehlenschläger.

Pomiędzy osobiscie mnie nieznanymi mieści się dwóch najznakomitszych pisarzy *Ingermann*, którego historyczne romanse, *Prinds Otto*, *Waldemar*

Scier, powszechnie za doskonałe są uznane, i *Herz*, którego *Giengangerbreve* (listy upióra), odznaczyły jako godnego następcę Beggesena; listy te, przez to samo wzniciły już wielkie zajęcie, iż przez dość długi czas wykryć nie można było ich wydawcy. W ogóle Duńscy pisarze posiadają większy szacunek u pospólstwa, i lepiej widziani są od wyższych stanów niżeli Niemieccy. Mnie się zdaje, że jeśli przed tém życiem inne jakowe było istnienie, ci wszyscy, co w owym nieznanym nam stanie wielkie jakowe popełnili błędy, za karę koniecznie urodzić się musieli w tém życiu Niemieckimi pisarzami.

Co się dotyczy tutejszego dzienikarstwa, to jeszcze zupełnie jest w kolebce. Z politycznych pism najlepszymi są *Berlingske Tidning* i *Dagen* wydawany przez Radcę Thaarup; o tém ostatniem szczególniej więcej wspomnę w przyszłych listach. Z pism poświęconych literaturze wychodzi tu kilka; znam tylko *Kiøbenschawns flyvende Post* pod redakcją profesora Heiberg, zawierające w sobie bardzo ładne powiastki, *Sandhedsfakkelen*, (Pocho-dnia prawdy), i *Kiøbenschawns Posten* przedostatnie znam tylko z opowiadania. Ostatniego, które także polityczne wiadomości w sobie zawiera, nieczytuję od niejakiego czasu, gdyż słyszałem od znajomych, iż mieści w sobie najbardziej grubiańskie zarzuty przeciwko mojej osobie, na które na przyszłość ani jednego słowa odpisywać nie myślę.

Co do pisma powyższego które czytałem, mogę zapewnić iż pisane jest z wielkim dowcipem i wielką znajomością przedmiotów o których traktują, i że dziennik ten słusznie do najlepszych w swoim rodzaju policzonym być może.

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW FLEUREGO.

(Dokończenie).

IV.

Żywość i dobroć serca Aktora Carlin. — Pojedynek. — Dugazon. — Dazincourt. — Auger. — Wzorowy żartok. — Zmierzyli się przeciwnicy. — Kłótnia o szkarłatny kaftan.

Carlo Bertinazzi, Aktor Teatru Włoskiego, pożytył dwadzieścia pięć luidorów Berquelauiowi, pierwszemu tancerzowi tegoż teatru; pocztuiwy ten człotwiek nie bardzo zamożny, obarczony prócz tego żoną i drobnemi dziećmi, przez długi czas był bez pieniędzy; dostał ich nakoniec, i przyszedł natychmiast do Bertinazzego, szczęśliwy że się może z długu uiścić, i przepaszając za tak długą zwłokę.

—A! to wielkie szczęście! zawołał Carlin, niegdys przychodziłeś do mnie co tydzień. Dobrze to mówią, jeśli chcesz aby przyjaciel być nim przestał pożycz mu pieniądze.

—Doprawdy, nie mogłem prędzój, moi uczniowie.

—Miałeś uczniów! i dla czegoż się tak było spóźnić?

—Nie śmiałem ci powiedzieć... Ale moja żona...

—No! i cóż, twoja żona? trwoni, niszczy, wyda-je; żona Artysty, żona Tancerza! to rzecz naturalna.

—Ach! gdzie tam! moja żona jest dobra, gospo-darna, oszczędna; lecz była bardzo chora od sześciu miesięcy, teraz zaledwie wstała z łóżka.

—Twoja żona była chora! twoja żona jeszcze jest chora! krzyknął z całej siły dobroczynny gwałtownik. Niegodziwy mężu!... I śmie jeszcze przy-chodzić z pieniędzmi!... A to ja muszę być chyba tygrysem? To chyba mnie bierzesz za dzikiego zwie-rza? Otoż to, iak to ludzie myślą o swoich przy-jaciolach!... Czy weźmiesz mi zaraz pieniądze?... —

—Lecz. Tylko mi się odważ odnosić je nim sam zażą-dam. Gabryelu! Gabryelu!... zobaczmy czy usłyszyl!

ten nie dobrego pewno jest w zmowie!... Gabryelu!... dalej!... natychmiast wypędzić mi Pana Berquelaure. — No! i odchodzisz nieuściskawszy mnie, nie powiedziawszy, że mi będziesz donosił o zdrowiu żony! Gabryelu! jak ten jegomość przyjdzie powiedzieć mu że mnie nie ma ..niepuścić go!... Takim był Carlin w domowém pożyciu, takie było serce pocziwego Carlo Bertinazzi, który przez czterdzieści dwa lata grał rolę Arlekina, z równie świetném jak ciąglem powodzeniem.

Przy końcu Września 1782 roku, trzy fiakry wyruszywszy z ulicy *Anjou Dauphine*, jechały wielką aleją pól Elizejskich ku laskowi Bulońskiemu; miały rozkaz zatrzymać się przy bramie *Maillot*, sześciu męszczyzn miało z nich wysiąść, udać się na prawo, i zapuścić w najciemniejszą aleję. Na tém miejscu i dnia tego miała być krew przelaną; niebyły to żarty, dwóch nieprzyjaciół, ludzi odważnych, miało skrzyżować swe szpady, poledz może, a jednakże cały Paryż śmiał się z nich!

Kłótnia która spowodowała ten pojedynek zaszła w obecności Komedyi Francuzkiej, nic też niebrakowało: każdy z walczących miał dwóch świadków.

To mi da sposobność przypatrzeć się bliżej ludziom utalentowanym, zbyt szczęśliwy że uświęcę ich wspomnienie.

Pierwszy fiakr mieścił w sobie zaczepiającego i jego pierwszego świadka: popędliwego Dugazona i Fleurego. Drugi zapępniały całkiem obszerne kształty Dessessarta drugiego świadka Dugazona, który postępował jak neutralna góra pomiędzy obu przeciwnikami. W ostatnim był Dazincourt, broniący się, Auger jeden z naszych komików, i trzecia osoba, zupełnie obca Teatrowi, Piotr Boucher, dawny wojskowy, odważny, pocziwy, biegły muzyk i wesoly biesiadnik. Już znamy Dugazona; ja czynię co mogę aby się dać poznać, nie będę zatem o nas wspominał.

Przeciwnik Dugazona, Dazincourt, był to Aktor, nieco nazbyt może przepachniały różanną wodą, zanadto układny, gra jego była drobiazgowa, lecz znał na pamięć swoją sztukę; odcienia jego były powabne, lecz zadelikatne; bo dla tych co nie byli do niego przyzwyczajeni, delikatność ta zatrzymywała się przy lampach, nie dochodząc nigdy aż do parteru. Można sobie uczynić wyobrażenie o talencie Dazincourta patrząc przez grubszy koniec perspektywy na widowisko; Aktorowie tym sposobem wydają się mali, lecz kształtni, szczupli, giętki; podoba się jednak to złudzenie i nie raz go używamy: takim można sobie wystawić Dazincourta, przypuściwszy to, i przeniknąwszy się niedojrzanemi zawilóściami, drobnostkowem wyszukaniem gry jego, Dazincourt był dla delikatnego widza Aktorem a nie śmieszkiem, zabawnym bez przysady, pojętnym z wdziękiem; jeśli mu zbýwało na ruchu, nie można mu było nigdy zarzucić nic nieprzyzwoitego, żadnej rzeczy nie na swoim miejscu. Był to zawsze kamerdyner czysty, porządny, z dobrego towarzystwa, mający skłonność stać się uczciwym i szacownym sługą, a na stare lata, raczej przyjacielem niżli posługaczem swoich panów.

Czém był na Teatrze, tém był na świecie; żyjąc dobrze, pocziwie, w całej rozciągłości tego wyrazu, zaszczytnie, w znaczeniu jakie słowo to miało w Dyrekcyi Teatralnej; nieco zbyt wyperfumowany arystokracją, co mu bynajmniej wówczas nie wyrzucano, a ja szczególnie, lecz uprzejmy; przywiązany bez wielkich oświadczeń, starający się nigdy niczém nie zakłócić pogody swojej duszy, nigdy nienadwierać symetrii swego ubioru; życie jego tak spokojnie płynęło jak kropla oliwy po marmurowym stole, grzeczny dla wszystkich, przyjemny z niektórymi, dowcipny względnie do pogody, bo konstytucya jego bardzo długo była wątła, i miewał niekiedy spazmatyczne paroksyzmy, z tego powodu był przykrym i kłótlwym gdy się za-

bierało na deszcz, jak najprzyjemniejszym podczas ciągłej pogody.

Auger, drugi świadek Dazincourta, był we wszystkim najzupełniejszą jego sprzecznością, pod względem talentu, charakteru, nabytych wiadomości. Auger z największym zapalem został przyjęty od publiczności, gdy pierwszy raz debiutował, następował po starym Armandzie, i sądzono że go przewyższy; lecz był szczęśliwszym przy rozpoczęciu zawodu teatralnego, niżeli w owym czasie o którym mówię.

Wysoki, kształtny, twarzy raczej wychudłej niżeli chudłej, wykrywającej całą ruchomość mięśni, nikt bardziej jak Auger nie miał scenicznej powierzchowności oszusta. Może nawet za wielką posiadał dozę tego fizyonomicznego przymiotu, tak wysmienitego do oddania ról *Skapinów*: gdy Aktor występuje na scenę, i chce wzbudzić zupełną ufność w starcu którego ma oszukać, nie trzeba aby można od razu wyczytać z jego twarzy: »Miej baczność na twoje kieszenie!«

Zwinny, zręczny, podstępny, śmiały, niczem niezmiészany, oddawał cudownie niektóre części ról sobie powierzonych; lecz nigdy nie mógł powściągnąć w sobie pokusy do naśladowania mowy i poruszeń złego towarzystwa i żartów bulwarowych. Nadzwyczaj się cieszył kiedy mógł robić przesadzone karykatury i śmieszne grymasy w swych rolach.

Nie należy mi mówić o nauce, mnie co bardziej niż ktokolwiek może żałuję że się nie uczył; z powołania zmuszony czytać w wielkiej księdze świata, nie raz postrzegłem, że powinienem był przeczytać nie jedną inną aby z niej godnie korzystać; lecz towarzystwa do których uczęszczałem nadały mi może ów polor powierzchowny, naśladowający choć w części naukę; wiele słyszałem, wiele widziałem, i wiele też może spamiętałem; lecz Auger nigdy czem innem nie był tylko człowiekiem kulisowym, i nigdy czem innem być nie chcąc, zakreślił sobie prawo ograniczyć świat swój od budki suflera do głębi dekoracyi;

wynikła ztąd najzupełniejsza niewiadomość wykształconego życia i towarzyskich zwyczajów. Więcej jeszcze powiem, oprócz swych ról nigdy nie nieczytał, nawet ulotnych pisemek.

Dessessarts był najuczciwszym z naszego towarzystwa i najmniej z tego się wynosił. Dobry w domowym pożyciu, doskonały w obec publiczności, Aktor ten po śmierci dopiero został prawdziwie ocenionym. Najszlachetniejsze serce biło w szerokiej jego piersi, najpiękniejsze pojęcie pod obszernym spoczywało czołem. Otwartość, udzielająca się wesołość, opryskliwość połączona z dobrocią, oto główne cechy talentu Dessessarta. Wspomniałem że nigdy nieumiano ocenić tego Aktora, może przyczyną była epoka w której wystąpił na scenę; sztuki grzeczno-miłosne najwięcej były wówczas w modzie, a Dessessarts bynajmniej nie stworzony na buduarowy mebel, za wiele posiadał talentu do dzieł technicznych otwartością, aby nie być jak najgorszym we wszystkich wymuskanych utworach. Role Moliiera najlepiej dla niego przypadły. Fizyonomia, którą ten niezrównany autor utworzył *Orgonem*, była prawdziwą fizyonomią Dessessarta: urodził się on *Orgonem*, niebyło to naśladowanie natury, była to sama natura. Każda wada Aktora stawiała się przymiotem; aby być doskonałym, Dessessarts potrzebował tylko do siebie być podobnym.

Wszyscy lubownicy teatru wiedzą że kiedy grał Orgona w *Świętoszku*, potrzeba było stołu zrobionego na to umyślnie, i wyższego jak zwykle, aby mógł się pod niego schować. Ogromna jego tusza nieraz przyjaźną była komiczności, jednakże częściej mu szkodziła, szczególnie gdy grał nieco poważne role; i tak w Dramie Desfontaina, pod tytułem: *Poddanie się Paryża*, gdy w osobie najstarszego z kupców przybył przedstawić Wielkiemu Monarsze lud *wycieńczony głodem*, można sobie wyobrazić jakowy efekt sprawił człowiek tak tłusty, tak gruby, tak zdrowy, o którego wypadło się tylko lękać ażeby drzwi nie były mu do wejścia za wąskie.

Posiadał apetyt odpowiedni wyobrażeniu jakie sobie możemy uczynić o jego osobie: czterech grenadierów zjadłoby mniej przez cały dzień, jak on na jeden obiad; stół go niszczył, połowa dochodów jako stowarzyszonego w Dyrekcyi Teatralnej, nie byłaby wystarczyla na jego wyżywienie, gdyby go często niezapraszano; bo wówczas największą przyjemnością było przyjmować u siebie, i więcej daleko było obiadów niżeli obiadujących. Jeść, było to powabny grzech owego Herkulesa żarłoków; tak się też ogromnie pocił, iż służący musiał przy nim czuwać całą noc, aby mu co godzina odmieniać koszulę. Jego przedpokój wyglądał z rana jak dziedziniec na którym praczki suszą bieliznę; odwiedzający mógł osądzić z liczby rozwieszonych koszul jak będzie przyjętym od Dessessarta: jeśli tylko było sześć koszul, nie należało bardzo ufać, żarłok źle obiadował; kiedy dziesięć, można sobie było obiecywać uprzejme przyjęcie, piętnaście, co chcieć można było od niego żądać, i być pewnym że wszystko uczyni. Nim miał grać Hrabiego de Bruxhall w *Kochankach wspaniałomyślnych* autor, Rochon de Chabannes zaprosił go na obiad, który mu się wydał szczupły i źle rozporządzony.

—Och! och! nie złapie mię abym grał jego rolę, rzekł—gdybyście wiedzieli jak mało bielizny kosztował mnie ten jegomość! cóż można wnosić po autorze, który nie umie tak utraktować swoich gości aby im sprawić niestrawność?

W karnawale, nigdy praczka nie podawała mu w rachunku jak innym ośm, dziesięć koszul na tydzień, lecz:

Piędziesiąt funtów koszul cienkich.

Półtora centnara koszul nocnych.

Uczony bez pedantyzmu. Dessessarts nadzwyczajną posiadał pamięć; słyszałem twierdzących iż znał najmniejszy wypadek z historyi; żaden szczegół nieuniknął przed nim; wiedział nawet wiele było goździ w trzewikach Karola Wielkiego, i co się lepij

zgadzało z jego gustem, na jakie potrawy starożytni bohaterowie byli najłakomsi.

Tak biegły profesor, i posiadający w całej pełni wszystkie trawiające swe władze, nie był zapewne stosownym świadkiem w ważnej sprawie powołującej Dazincourta i Dugazona do lasku Bulońskiego i Auger nie był pewnie stosowniejszym, lecz ci ichność byli przytomni podczas kłótni, która zaszła w Teatrze, i ułożono iż mają być widzami jej ukończenia: zdaje mi się nawet że sami chcieli jechać w chwalebnym celu zagodzenia wszystkiego, przynajmniej Dessessarts; gdyż wysiadłszy z powozu, i ze dwadzieścia razy przynajmniej obtarłszy swe czoło złane potem, całej użył wymowy aby się na tém rzecz skończyła, odważne stawienie się na miejsce, zdawało mu się już bowiem dostatecznym. Na nieszczęście nigdy Dazincourt nie miał zwyczaju odstępować od przedsięwzięcia z zimną krwią ułożonego, a Dugazon rzadko od zamiaru powziętego w gniewie.

Przeciwnicy nasi odważnie stanęli, nacierając na siebie jak uczniowie, a nie myśląc odbijać po mistrzowsku.

Podczas gdy się mierzą, i z równą zręcznością jak odwagą któraby zaszczyt przyniosła najpierwszym błędnym rycerzom, nie lada zadają sobie razy, muszę opowiedzieć dla czego stanęli naprzeciw siebie do walki.

Może przypomina sobie czytelnik jedną z awantur mojej młodości i najpierwszy mój pojedynek o konieczne ubranie? O tóż co ja czyniłem z Paulinem Goy, aby mu wydrzeć materyalne spodnie, ci Panowie czynią to kłócąc się o kaftan. Ależ niestety! przybędzie nowa Clermonda aby im życie ocalić!

Role Maskarylla, Hektora, Labrancha, słyną jako heroiczne osoby liberyi, a urząd tych wielkich prowadzicieli intryg zowie się: *l'emploi de la Grande Casaque*. Kto tylko wdzieje ów przepyszny kaftan, uważany jest za najwyższego dowódcę komików, i jako takowy szanowany; otóż Dugazon i Dazincourt każdy wyłącznie domagał się tego zaszczy-

tu. Każdy żądał pierwszeństwa, żaden nie chciał dzielić władzy. Owi bracia z matki Talii, wznowiali wśród piętnasto-sążniowego swego królestwa dzieje Eteokla i Polinika. Każdy sam jeden chciał się stroić w kaftan czerwony, purpurę, cel wszystkich życzeń władców przedpokojowych. Niewiem czy ten nieszczęsny kolor zawraca głowy i mającą fatalność do siebie przywiązaną, lecz towarzysze moi skończyli na tém, że się poranili, nie bardzo niebezpiecznie, a że trzeba przecie było kłótnię zakończyć, postanowiono iż kolejno nosić będą wielki kaftan.

SUBRETKA I WALET

DAWNIEJSZEJ KOMEDYI FRANCUSKIEJ

(z *Monde dramatique*).

Czyżby pod tym tytułem nie można napisać prześlicznej historyjki, która wprawdzie do dziś dnia została niedokończoną, która jednak jak najśpieszniej dokończoną być winna, jeżeli nie chcemy, aby jój bohaterowie w zapomnienie popadli.—Czyżby nie dobrze było, gdyby Juliusz Janin poświęcił swe drogie pióro usługom Subretki i Waieta raczej dawnej Komedyi, aby korzystał z poufałych rozmów ostatniej Lizetki i ostatniego Pasquina? A gdyby oboje oparli się na jego ramieniu, opowiedzieli mu swą historią z ową troskliwością, i owym dowcipnym uśmiechem, które nam tak dobrze są znane, tedy mógłby być pewnym, że skreśli szacowny *pendent* do swojej Rozetty.

Za kilka lat walet zniknie z Teatru; ostatni Frontynowie zabiorą swój pstry płaszczyk do grobu, a wraz z nim swoje nieraz przesadzone lazy i ową wolnomyślną wesołość, która im zawsze, towarzyszyła. Dziś Walet posiada tylko jeszcze

slawę, przez podania przechowaną. Dla tego też zaledwo dobrze rozumiemy teraz Waleta *comme il faut*, i trzeba bardzo dokładnie znać pisma Moliera i Regnarda, aby doskonale ocenić dowcipnego Waleta.

Przed rewolucyą kamerdyner nie tylko był kamerdynerem Komedyi; miał on jeszcze inne życie, niżli teatralne kiedy ówcześni znakomici panowie, ze swemi blond perukami, swemi zatabaczonymi żabotkami, ze swemi stalowemi szpadami i wesółmi śpiewkami przechadza się za kulissami, lub wkradali się do garderob Aktorek, i równie łaskawie rozmawiali z Paskinem, jak romansowo z Lizetką, wtedy prawdziwi kamerdynerowie Champagne, Lafleur lub Lorrain, stali w kącie parteru, i za własne pieniądze wysykiwali tam artystkę, z którą Lizetka, do której pan ich właśnie się zalecał, żyła w nieprzyjaźni. Za jednego Frontyna na scenie, było ośmiu Laflerów przed takową.

Walet był więc wówczas bardzo wierno-naturalną figurą i bardzo pożądanym dla teatru; zapełniał on swe miejsce w życiu Paryżkiem, i miał wpływ towarzyski, kiedy wchodził na scenę, aby knować swe konieczne intrygi, można było być pewnym że w tejże chwili knował na prawdę intrygi w życiu rzeczywistém. Podczas gdy przed publicznością *Komedyi Francuzkiej* dopomagał swemu lekkomyślnemu panu wykonywać różne przedsięwzięcia, kolega jego pomagał zazwyczaj panu Margrabiemu, przyczepiać jedwabną drabinę do murów klasztoru.

Z resztą Kamerdyner wchodził zupełnie w usposobienia umysłu swojego pana; kochał go, był mu uległy, a za to pan obdarzał go niewinném zaufaniem, bez obawy ubliżenia przezto swojej godności. Wzorem pierwszego Skapina był bez zaprzeczenia niewolnik, w Komedyach Łacińskich. Plautus i Terencyusz przez długi czas dostarczali materyi naszemu repertoarowi; Molier pożyczył od nich niektóre ze swoich jarmarcznych sztuczek, w których

stary, zakochany syn i piękna niewolnica Egipska grają główną rolę; lubo jednak przy użyciu tej codziennéj intygi utworzył dwa czy trzy przedziwne charaktery, wyznać jednak wypada, że te sztuki, które na tak słabym budował gruncie, nienależą bynajmniej do jego najlepszych. Skoro jednak te modne starożytności zyskały prawo obywatelstwa w Komedyi, znikł wnet Rzymski niewolnik i sługa, aby ustąpić miejsca właściwemu Francuzkiemu Waletowi; po Skapinie nastąpił Kryspin, a po nim Frontyn.

Familia Frontyna, mnożyła się tak jak rodzina Arlekina, i rozszerzyła się na wszystkie sceny. Nie będziemy mu towarzyszyli w jego wędrownce. Powiemy tylko, że: imiona Jasmin, Champagne i Lafleur tworzą każdy pewną właściwość charakteru, która bynajmniej nie jest tak nieznaczna, jak może zazwyczaj sądzić. Gdy przejdziemy repertuar wyższej Francuzkiej Komedyi i Opery Komicznej, znajdziemy zaraz, że Laurent jest chudą, bladą figurą, Champagne zaś kwitnącym, wesołym i uprzedzającym człowiekiem. Jasmin natomiast jest czelnym, samochwałem i intrygantem, a Lafleur naiwnym, przemysłnym, zawsze wesołym i bardzo zakochanym.

Beaumarchais złączył te wszystkie odcienia w swoim przedziwnym utworze Figara, i w nim to znalazł najwierniejszy wzór, najzupełniejszego Kamerdynera XVIII wieku, najwyborniejszego poufałego Komedyi.

Mówiąc opoufałych, niech mi wolno będzie wnieść protestacyą przeciw wiecznym poufałym Tragedyi, którzy zawsze zdawali mi się być napuszoną i niedorzeczną kopia poufałych Komedyi. Kiedy nie można się już było wcale obyć bez tego tak wygodnego i zużytego środka, zamieniono dla Tragedyi, Waleta na »poufałego«, i sama poważna Melpomena ujęła go za rękę, aby wprowadzić do swojej świątyni.

(Dokonczenie w przyszłym numerze).